

Uwagi wymierzone w urbanistykę

Raoul Vaneigem

1961

Zdaniem eksperta, Chambarta de Lauwe, który przeprowadził stosowne badania, programy, jakie przedstawiają planiści, budzą w niektórych przypadkach silną niechęć i odruch buntu, czemu można by częściowo zapobiec, gdybyśmy lepiej poznali rzeczywiste zachowania społeczne, a przede wszystkim motywy owych zachowań.

Wielkość i poddaństwo urbanistyki. Gdy dawniej obwąchiwano podejrzliwie urbanistycznego planistę, uchodziło to za gruby nietakt, rzecz niestosowną i sprzeczną z obowiązującymi zwyczajami. Owszem lud często zachowywał się w tak nieokrzesany sposób, wystarczy przypomnieć, że w Belgii zawołanie „architekcie!” traktuje się jak ciężką obrazę. Nikomu nie przyszłoby jednak do głowy, że poważny ekspert mógłby stanąć po stronie plebsu i spojrzeć krzywym wzrokiem na planistę. A tu proszę! Urbanista przyznaje się oficjalnie, że budzi niechęć i bunt, niby pierwszy lepszy prowokator. Wypada oczekiwać na szybką reakcję odpowiednich czynników: trudno sobie wyobrazić, że zarzewia buntu będą rozniecać ci właśnie, którzy mają za zadanie je gasić. To prawdziwa zbrodnia przeciw pokojowi społecznemu, tylko jakaś rada wojenna mogłaby ją ukrócić. Czy ujrzymy, jak siły represji represjonują własne szeregi? A może ekspert to, w gruncie rzeczy, szczególnie przebiegły urbanista?

Jeśli planista nie może poznać motywów zachowań tych, których chce ulokować w najlepszej zgodności z ich układem nerwowym, może warto by jak najszybciej zintegrować urbanistykę z badaniami kryminologicznymi (namierzanie prowokatorów - patrz wyżej - czuwanie, by każdy zajmował bez szemrania swoje miejsce w hierarchii); jeśli zaś w rzeczywistości potrafi tego dokonać, nauki kryminologiczne tracą rację bytu: urbanistyka w pełni wystarczy, by bronić porządku społecznego, oszczędzając w dodatku brutalnej konieczności sięgania po karabiny. Człowiek zatopiony w betonie - oto ziszczony sen technokratów (czy może ich radosny koszmar). Za tę cenę chętnie sami wyrzekną się tego, co zostało im jeszcze z Wyższej Aktywności Nerwowej, aby zakonserwować się we władzy i twardości betonu.

Gdyby naziści znali dzisiejszych urbanistów, zapewne przekształciliby obozy koncentracyjne w czynszowe osiedla z wielkiej płyty. To rozwiązanie wydaje się jednak nazbyt brutalne panu Chombartowi de Lauwe. Idealna urbanistyka powinna angażować wszystkich, bez niechęci czy buntu, w ostateczne rozwiązanie bolączek ludzkości.

Urbanistyka to najdoskonalsza z dotychczasowych prób urzeczywistnienia koszmaru. Jak wyjaśnia słownik Littrého: „koszmar jest to stan skrajnego lęku, kończący się gwałtownym przebudzeniem”. Przeciw komu jednak skierować ową gwałtowność? Kto nas tak napasł, że aż zapadliśmy w letarg? Wykonanie kary śmierci na Eichmannie byłoby równie głupie jak powieszenie urbanistów. To jakby atakować cele, gdy sarni znajdujemy się na linii strzału!

Planifikacja to wielkie czy też, jak mówią niektórzy, grube słowo. Specjaliści wypowiadają się o planowaniu gospodarki i o planowej urbanistyce, po czym mrugają porozumiewawczo do słuchaczy, ci zaś, jeśli tylko zrozumieli istotę gry, nagradzają ich gromkimi oklaskami. Gwoździem spektaklu jest planowanie szczęścia. Zwolennik ilościowych pomiarów prowadzi swe badania; ściśle badania pozwalają ustalić gęstość zaludnienia telewizorów, a dalej trzeba już tylko zagospodarować terytorium wokół nich, budować z myślą o nich i

tak, by nie zakłócić im konsumowania tej stawy, którą się w nich wtłacza oczami i uszami. Chodzi o to, by wszystkim zapewnić spokojny żywot i równowagę, z tą rozważną dalekowzrocznością, jakiej dają często przykład piraci w komiksach, powiadając: „Martwi nie mogą mówić”. Urbanistyka i dziennikarstwo uzupełniają się wzajemnie w krajach kapitalistycznych i „antykapitalistycznych”: organizują milczenie.

Mieszkać to „zawsze coca-cola” urbanistyki. Konieczność picia zastępuje się koniecznością picia coca-coli. Mieszkać - to wszędzie być u siebie, głosi Keisler, ale taka profetyczna sentencja nikogo nie chwyta za gardło. To tylko szalik chroniący przed nadchodzącym zimnem, chociaż bardzo przypomina pętlę. Jesteśmy zamieszkani - od tego należy zacząć.

Public relation: idealna urbanistyka to przestrzenna projekcja bezkonfliktowej hierarchii społecznej. Drogi, trawniki, naturalne kwiaty i sztuczne lasy smarują i uatrakcyjniają tryby poddaństwa. W powieści Yves'a Touraine'a państwo oferuje nawet emerytowanym pracownikom elektroniczny przyrząd do masturbacji. Ekonomia szczęścia.

Potrzebujemy urbanistyki prestiżu, twierdzi Chombart de Lauwe. Spektakl, jaki nam proponuje, sprawia, że dokonania barona Haussmanna wydają się już tylko folklorystyczną ramotką, jako że mógł on jedynie zagospodarowywać luksusowe strzelnice. Tym razem chodzi zaś o inscenizację spektaklu życia codziennego, o pilnowanie, by nikt nie wykraczał poza rolę, w jakiej obsadziło go społeczeństwo kapitalistyczne, o zwiększenie izolacji, o przyuczanie ludzi, jak ślepców, do złudnego rozpoznawania się w ucieleśnieniu własnej alienacji. Kapitalistyczne kształtowanie przestrzeni to swoista edukacja w przestrzeni, w której gubimy własny cień, a w końcu gubimy samych siebie, usiłując się odnaleźć w tym, co nie jest nami. Piękny przykład wytrwałości dla nauczycieli i innych dyplomowanych organizatorów ignorancji.

Zarys miasta, jego ulice, mury i dzielnice to niezliczone znaki osobliwego warunkowania. Jakże rozpoznać w nich jakiś znak, który moglibyśmy uznać za własny? Może graffiti, słowa sprzeciwu, zakazane gesty, pospieszne wyryte napisy, które uczonym wydają się interesujące tylko wtedy, gdy powstały w Pompejach, mieście skamieniałym... Ale nasze miasta są w jeszcze większym stopniu skamieniałe. Pragniemy mieszkać w krainie poznania, pośród żywych znaków, które byłyby nam bliskie niczym codziennie spotykani przyjaciele. Rewolucja będzie również oznaczać ciągłe tworzenie znaków należących do wszystkich.

Wszystko, co dotyczy urbanistyki, odznacza się jakąś nieprawdopodobną ociężałością. Słowo „budować” idzie prosto na dno tam, gdzie inne słowa unoszą się na powierzchni. Wszędzie, gdzie rozciąga się cywilizacja biurokratyczna, oficjalnie uświęcono anarchię budownictwa indywidualnego i oddano ją w gestię odpowiednich resortów władzy, wykorzeniając instynkt budowania niczym zbrodniczy odruch, tak iż przetrwał on jedynie wśród dzieci i ludów pierwotnych (innymi słowy, posługując się terminologią administracyjną, osób nieodpowiedzialnych). A także u tych wszystkich, którzy, nie potrafiąc przekształcić swojego życia, trawią je na burzeniu i odbudowywaniu swojej chałupy.

Urbanistyka włada sztuką uspokajania wzburzonych umysłów w jej najczystszej postaci: ostateczna grzeczność władzy szykującej się do sprawowania totalnej władzy nad ludzkimi myślami.

Bóg i miasto': żadna abstrakcyjna i nie istniejąca siła nie miała lepszych atutów niż urbanistyka, żeby rościć sobie prawo do zastąpienia Boga na stanowisku wielkiego odźwiernego, wakującym od czasu wiadomego zgonu. Urbanistyka (lub jej projekt), z jej wszechobecnością, niezmierną dobrocią, a pewnego dnia, kto wie, może i władczą wszechmocą, mogłaby budzić lęk w Kościele, gdyby istniały najmniejsze wą i pliwości na temat ortodoksji władzy. Takich wątpliwości jednak nie ma, Kościół był „urbanistyczny” jeszcze przed władzą, czegoż miałby się więc obawiać ze strony jakiegoś świeckiego świętego Augustyna?

Słowo „mieszkać” obejmuje w doprawdy cudowny sposób tysiące istot, których pozbawia się nawet nadziei na Sąd Ostateczny. Cudowność jako korona nieludzkości.

Uprzemysłowienie prywatnego życia: „Zróbcie ze swojego życia dobry interes” - oto slogan jutra. Proponowanie każdemu, by organizował swoje środowisko życiowe na kształt małej fabryczki, którą trzeba zarządzać, miniaturowego przedsiębiorstwa, z substytutami maszyn, prestiżową produkcją, stałym kapitałem ścian i mebli, czyż nie jest to najlepszy sposób, żeby wzbudzić w ludziach współczucie dla prawdziwych właścicieli fabryk z ich rozlicznymi troskami?

Ujednolicenie horyzontu: mury i sztuczne zakątki zieleni zachęcają do snu i marzeń o nowych granicach, mimo wszystko wiedzieć, gdzie kończy się pustynia, to również sposób na jej upoetycznienie.

Nowe miasta zetrą wszelkie ślady walki, jaka przeciwstawiała tradycyjne miasta i ludzi, których uciskały. Wymazać z naszej pamięci prawdę, że każde życie codzienne ma swoją historię, zagłuszyć mitem uczestnictwa nieredukowalny charakter przeżycia, oto jak urbaniści mogliby streścić swój program i swoje cele, gdyby na moment wyzbyli się powagi krępującej swobodę ich myśli. Kiedy powaga się rozwiewa, rozchmurza się niebo, wszystko staje się wyrazistsze... albo prawie. Humoryści dobrze o tym wiedzą: zniszczyć przeciwnika bombami wodorowymi, to skazać się na śmierć w długich i bolesnych męczarniach. Jak długo jeszcze trzeba będzie kpić z urbanistów, zanim zrozumieją, że zamach, który planują, to nic innego jak szkic ich własnego samobójstwa?

Cmentarze to najnaturalniejsze ze wszystkich obszarów zielonych i jedyne, które harmonijnie wpisują się w schemat nadchodzących miast niby ostatnie z utraconych rajów.

Koszta nie mogą być przeszkodą dla potrzeby budowania - oto postulat lewicowego budowniwa. Może spać spokojnie, zbliża się już dzień, w którym owa potrzeba zaniknie.

We Francji rozwinęły się ostatnimi czasy procedury upodabniające budownictwo do zabawy klockami Lego (J.-E. Havel). To prawdziwy *self service*, w takim sensie, w jakim widelec służy do jedzenia.

Urbanistyka, która łączy makiawelizm ze zbrojonym betonem, nie ma najmniejszych wyrzutów sumienia. Wkraczamy w okres panowania policyjnej łagodności. Godnie zniewalać - oto hasło dnia.

Budownictwo budzące zaufanie: nawet rzeczywistość przeszklonych witryn nie zdoła ukryć fałszu i fikcyjności komunikacji, nawet sam nastrój miejsc publicznych ujawnia i piętnuje rozpacz oraz oddzielenie sprywatyzowanych jaźni, nawet gorączkowe zapełniane przestrzeni daje się odmierzać jedynie martwym czasem.

Projekt realistycznej urbanistyki: zastąpić schody Pirahesiego - windami, przekształcić groby w wieżowce, obsadzić brzegi kanałów ściekowych platanami, zamienić śmietniki w bawialnie, spiętrzać rozpadające się rudery, budować wszystkie miasta na kształt muzeów; korzystać z wszystkiego, nawet z niczego.

Alienacja na wyciągnięcie ręki: urbanistyka sprawia, że wyobcowanie staje się namacalne. Głodujący proletariatus doświadczał alienacji w zwierzęcym cierpieniu. My będziemy jej doświadczać w ślepym cierpieniu przedmiotów. Czuć się innym po omacku.

Uczciwi i przewidujący urbaniści odznaczają się odwagą projektantów Mody. Czy przekształcimy nasze życie w pustynię, aby uprawomocnić ich dążenia?

Dwadzieścia lat temu strażnicy filozoficznej wiary odkryli istnienie klasy robotniczej. Dziś socjologowie zgodnie twierdzą, że owa klasa już nie istnieje. Urbaniści nie czekali ani na filozofów, ani na socjologów, żeby wynaleźć mieszkańca. Trzeba im oddać sprawiedliwość, że jako jedni z pierwszych rozpoznali nową postać proletariatus. Ich definicja jest o wiele ściślejsza i mniej abstrakcyjna, jako że zdołali, posługując się najelastyczniejszymi metodami tresury, poprowadzić ku mniej brutalnej, ale radykalnej proletaryzacji całe społeczeństwo.

Ostrzeżenie dla budowniczych ruin: po urbanistach przyjdą ostatni troglodyci slumsów i ruder. Oni będą umieli budować.

Uprzywilejowani z sypialnianych osiedli będą mogli jedynie burzyć. Można się wiele spodziewać po takim spotkaniu: wyznacza ono rewolucję.

Sacrum, tracąc na wartości, zamieniło się w tajemnicę: urbanistyka to ostateczny upadek Wielkiego Architekta.

Za technologiczną pychę skrywa się objawiona, a więc niepodważalna prawda: trzeba gdzieś „mieszkać”. Kłozard dobrze wie, co myśleć o takiej prawdzie. Zapewne lepiej niż ktokolwiek inny rozumie - tam, gdzie zmusza go do życia zakaz mieszkania, a więc na śmietniku - że budować swoje życie i budować sobie dach nad głową nie różni się od siebie w jedynej prawdziwej perspektywie, w perspektywie praktyki. Wykluczenie, w jakim utrzymuje go nasz cywilizowany świat, czyni z jego doświadczenia coś tak mało znaczącego i kłopotliwego, że dyplomowany budowniczy mógłby w tym znaleźć jakiś pretekst do samousprawiedliwień, zakładając oczywiście - absurdalna hipoteza - że władza pozbawiła go swojego poparcia.

Klasa robotnicza przestała ponoć istnieć. Znaczna liczba byłych proletariuszy może dziś cieszyć się komfortem dawniej zastrzeżonym dla wąskiej mniejszości. Znamy tę śpiewkę. Czy nie trafniej jednak uznać, że to rosnąca część komfortu wkrada się w ich potrzeby, przekazując im świerzb popytu? Pewna organizacja komfortu proletaryzuje, jak się wydaje, w sposób epidemiczny wszystkich, których siłą rzeczy zakaża. A owa siła czy potęga rzeczy daje o sobie znać za pośrednictwem przywódców, kapłanów abstrakcyjnego zakonu, których przywileje prędzej czy później będą się sprowadzać wyłącznie do władania ośrodkiem administracyjnym otoczonym gettami. Ostani człowiek umrze z nudów, jak pająk ginący z wycieńczenia pośród swojej sieci.

Trzeba się spieszyć z budowaniem, tyle osób czeka na dach nad głową! - wołają humaniści zbrojonego betonu. Trzeba czym prędzej kopać transzeje, żeby ratować ojczyznę! -

wołają generałowie. Jakże niesprawiedliwie chwalimy tych pierwszych i natrząsamy się z tych drugich. W epoce pocisków jądrowych i warunkowania dowcip generałów jest przynajmniej w dobrym guście. Ale wznosić wertykalne transeje pod tym samym pretekstem?!

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Raoul Vaneigem
Uwagi wymierzone w urbanistykę
1961

Przełożył *Mateusz Kwaterko*

pl.anarchistlibraries.net